WSPÓŁPRACA
DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK
OPIEK SZKOLNYCH M. ST. WARSZAWY

ROK II MARZEC Nr 7

1 9 3 9

TREŚĆ:

REDAGUJE KOMITET — Redaktor odpow. SZYMON KOŁAKOWSKI

WYDAWCA: RADA SZKOLNA m. st. WARSZAWY

Prenumerata roczna Zł 3. — Pojedynczy numer gr 30

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł; 1/2 str. 60 zł; 1/4 str. 30 zł; 1/8 str. 15 zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Sienkiewicza 14 m. 14, tel. 6.02.27.

Konto czekowe w P. K. O. 50762 — Redakcja rękopisów nie zwraca

Rob. Spółdz. Pracy Graf. „Drukujemy" W-wa Daniłowiczowska 4, tel. 6-01-31

WSPÓŁPRACA
DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ
MIESIĘCZNIK OPIEK SZKOLNYCH m. st. WARSZAWY

ROK II MARZEC 1939 Nr 7

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Bądźmy gotowi

Polska z racji swego położenia geograficznego musi być czujna i gotowa do obrony swoich granic.

Sytuację Polski rozumiał Napoleon, który powiedział, że Polska musi być albo bardzo silna, albo jej wcale nie będzie.

Gdy Polska była silna, odgrywała w Europie dominującą rolę, gdy zaś stała się słaba i bezbronna — została skreślona z mapy Europy.

Były czasy w naszych dziejach, gdy „popuszczanie pasa" uważano za szczyt dosytu. Były czasy, kiedy mówiono, że gdy Polska nie będzie miała wojska, nie będzie dla nikogo groźna — to nikt jej nie będzie zaczepiał; wtedy będzie mogła żyć w spokoju. Były czasy, kiedy uważano, że nawet lepiej nająć do obrony kraju obce wojsko, niż opierać się na swoim.

Te czasy rozleniwienia, a nawet zaniku ducha rycerskiego — czasy saskie — doprowadziły do tego, że obcy najeźdźca z początku zagospodarował się w Polsce, jak u siebie, a potym w zmowie z sąsiadami zagarnął ziemie nasze, przerywając w ten sposób na długie lata byt Polski Niepodległej.

*

Naród Polski jednak szybko otrzeźwiał, zrozumiał, iż bez poświęcenia i ofiar, bez rycerskiego ducha musiałby nazawsze pozostać w roli niewolnika.

To też już u schyłku niepodległości Kościuszko porwał ze sobą co gorętszych patriotów, zorganizował zbrojny opór przeciw wkraczającym do Polski wojskom nieprzyjacielskim, protestując krwawą ofiarą przeciw rozbiorom Polski.

W kilka lat później za czasów napoleońskich Polacy wykazują znów ogromną ofiarność dla sprawy niepodległości, wystawiając ogromną armię i dokazując cudów bohaterstwa we wszystkich stronach świata w nadziei przywrócenia wolności Ojczyźnie.

Piękna epopeja bohaterstwa i poświęcenia zamyka śmierć księcia Józefa Poniatowskiego, ginącego w nurtach Elstery, „Bogu przekazując honor Polaków".

O ten honor Polaków prowadzą dalej boje młodzi podchorążowie w pamiętną noc listopadową 1830 roku, toczy się krew na polach Stoczka, Grochowa, Ostrołęki, Pragi.

W imię tych samych ideałów walczą Polacy w okresie Wiosny Narodów w roku 1848, a powstanie styczniowe 1863 r, prowadzone w niezwykle ciężkich warunkach, jest tylko dalszym ciągiem zmagań o niepodległość.

*

Przychodzą lata tysiąc dziewięćsetne, a wraz z tym na arenie historii polskiej zjawia się — Józef Piłsudski. Walka jego z początku pozornie nie ma szans powodzenia.

Okazało się jednak niebawem, że przewidywania Marszałka były słuszne. Wiara w ideały, patriotyzm, rycerski duch, ofiarność — zdolne są przeciwstawić się skutecznie zmaterializowanej potędze. Z zamętu wojny światowej wyłania się Niepodległa Polska, wprawdzie wyniszczona, poorana okopami, ale opromieniona rycerską glorią zwycięstwa.

Po zakończeniu wojennych zapasów, po odepchnięciu wroga wschodniego Polska przystąpiła do odbudowy gospodarczo-kulturalnej i oto w ciągu kilkunastu lat Państwo umacnia się pod każdym względem, a gospodarczo — tak silnie, jek nigdy przedtym.

*

Doświadczenia lat powojennych jednak uczą, że rozwój Państwa wtedy tylko będzie całkowicie zapewniony, gdy będzie ono zabezpieczone należytą siłą militarną.

Dlatego przewidujący Marszałek Józef Piłsudski już w początku niepodległości Państwa wezwał naród do pielęgnowania ducha żołnierskiego i potęgowania sił wojskowych kraju.

„Każdy żołnierz obywatelem — każdy obywatel — żołnierzem" — oto hasło J. Piłsudskiego, które Niepodległa Polska realizuje i pogłębia od pierwszych dni niepodległego bytu.

Wychowane w duchu zasad rycerskich, ujęte w ramy jednolitego dowództwa, dobrze uzbrojone — wojsko nasze stało się dumą całego narodu.

*

Uświadomienie sobie nauk, płynących z naszej historii, ogarnięcie wzrokiem tego wszystkiego, co dziś posiadamy, ma dla nas — rodziców najmłodszego pokolenia — specjalne znaczenie.

W nawale codziennych trosk i kłopotów podatni jesteśmy do zatracania orientacji o rzeczywistych warunkach, skłonni jesteśmy patrzeć na nasze kłopoty przez szkła powiększające, czyniąc z drobnych naszych spraw sprawy nieraz zbyt wyolbrzymione. Dlatego winniśmy pamiętać, aby sprawy osobiste nie przesłaniały nam widoku spraw publicznych, wspólnych, z których ostatecznie osądzi nas kiedyś historia.

Musimy zwłaszcza zwrócić uwagę na okres, który obecnie przeżywamy. Oto wzdłuż naszych granic dokonywują się doniosłe przesunięcia natury politycznej. Znikła z mapy Europy Czechosłowacja, powojenne państwo, które było naszym bezpośrednim sąsiadem. Drugie sąsiedzkie państwo (Litwa) bez wojny zostało również nagle pomniejszone w swych granicach. Dzieje się to wszystko ku powiększeniu i spotęgowaniu trzeciego naszego sąsiada, Niemiec, których znaczenie w środkowej Europie staje się w ten sposób dominujące. Owe nagłe zmiany w układzie sił, przy równoczesnym zastosowaniu osobliwych metod groźby i nacisku nie pozwalają nam obojętnie patrzeć na to, co się dzieje tuż u naszych granic. Musimy wydobyć z siebie wyjątkowy hart i spokój, przy równoczesnym spotęgowaniu czujności i gotowości — wszystkich i każdego.

Z radością należy stwierdzić, że w najcięższych dniach przymioty powyższe przejawiliśmy, budząc u obcych uznanie i szacunek. Nie tracąc ani na chwilę koniecznej równowagi, społeczeństwo nasze pilnie i w skupieniu czuwało i czuwać będzie dalej. Musimy być stale świadomi i pewni swojej gotowości. Ta postawa dotyczy wszystkich: starych i młodych, dorosłych i dzieci; winna się ona przejawiać wszędzie: w wojsku, w szkole, w każdym domu.

Z domu rodzicielskiego winno dziecko czerpać przekonanie, że Polak — to synonim żołnierza — obywatela; w domu rodzicielskim ma otaczać dziecko atmosfera czynnego patriotyzmu, uzdalniającego do poświęceń i walki. Dom nie powinien i nie może poddawać w wątpliwość tego, co głosi szkoła, jeśli chcemy, aby dziecko wzrastało harmonijnie.

W tych dniach rzucone zostało hasło wzmocnienia naszych zbrojnych sił powietrznych. Mamy oddać cząstkę swoich środków materialnych do dyspozycji państwa na dozbrojenie Polski w dziedzinie lotnictwa. Stańmy do udziału w pożyczce „lotniczej". Nie może nikogo zabraknąć.

Musimy być gotowi!

K. S.

Co to jest „szkoła specjalna"?

Zagadnienie opieki wychowawczej nad dzieckiem anormalnym, tj. takim, które ze względu na stan swych zmysłów, zboczenia konstytucjonalne, bądź też z przyczyny upośledzenia umysłowego nie może korzystać razem ze swymi rówieśnikami z nauki w normalnej szkole jest zagadnieniem stosunkowo nowym, w różnych krajach Europy rozmaicie normowanym. Wiemy, że w starożytności zagadnienie to rozwiązywano w sposób uproszczony: poprostu porzucano takie dzieci na łaskę losu lub nawet zabijano je.

W średniowieczu również los anormalnych był opłakany. Dopiero w wieku XIX pod wpływem badań naukowo-lekarskich wypłynęło zagadnienie „anormalnych". Kolebką jego była Francja. Zajmowali się nim: dr Itard, dr Esguirol, dr Seguin i inni.

Z Francji przenosi się ono do innych krajów: Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, do Niemiec, Anglii, Belgii, Austrii i innych. W Polsce wprawdzie już na początku XIX wieku czyniono próby nauczania głuchoniemych i ociemniałych, lecz sprawa wychowania i nauczania anormalnych dzieci wystąpiła na szerszą skalę dopiero w roku 1917. Ówczesny Wydział Szkolny m. Warszawy, idąc za inicjatywą Towarzystwa Badań nad Dziećmi, postanowił tworzyć oddziały specjalne dla dzieci mało zdolnych i niedorozwiniętych. Zamierzenia te realizował Komitet Pedagogiczny z dr Stefanowską na czele. Już w pierwszym roku powstało 7 oddziałów specjalnych w różnych punktach Warszawy. Wkrótce za przykładem Warszawy poszła Łódź i inne większe miasta Polski. W roku 1921/22 Ministerstwo Oświaty powołuje do życia Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej, a kierownictwo jego powierza dr M. Grzegorzewskiej. Instytut ten stał się od tej pory nietylko zakładem, przygotowującym odpowiednich nauczycieli, lecz również propagatorem opieki wychowawczej i kuźnią metod wychowawczych, wywierającą nawet wpływ na nauczanie w szkołach normalnych. Wpływ ten znalazł swój wyraz w nowych programach nauczania w szkołach powszechnych, oraz w uznaniu pracy omawianego Instytutu przez świat pedagogiczny innych krajów. Na studia do tego Instytutu przyjeżdżają np. Jugosłowianie i Bułgarzy, jako stypendyści swych rządów. Przy Instytucie znajduje się Laboratorium Psychologiczne, szkoła ćwiczeń dla dzieci umysłowo-upośledzonych i warsztaty przygotowania zawodowego, abiturientów szkół specjalnych.

Szkolnictwo specjalne jest instytucją stosunkowo młodą — słyszymy jednak o nim coraz częściej. Mówi o nim nauczycielstwo, mówią rodzice, a nawet — uczniowie. Wypowiedzi i ocena roli społecznej

szkół specjalnych i ich możliwości nie zawsze świadczą o głębszym zrozumieniu zagadnienia: są zwolennicy i są przeciwnicy szkoły specjalnej. Ci ostatni najczęściej posługują się argumentem, że społeczeństwo nasze jest zbyt biedne na to, aby zajmować się dziećmi niedorozwiniętymi umysłowo, zaniedbanymi moralnie lub kalekami. Według tych przeciwników szkolnictwa specjalnego najpierw należy się zająć zdolnymi, normalnymi dziećmi, a dopiero później możnaby pomyśleć o zaopiekowaniu się jednostkami, potrzebującymi specjalnej opieki.

Nie ma jednak nic błędniejszego nad taką opinię. Całe szczęście, że jest to opinia nielicznych jednostek. Społeczeństwo, które zechce oszczędzić wydatków na szkołę specjalną, musi je ponieść w przyszłości i to z dużą nadpłatą na więzienia i przytułki. Dziś, zresztą, gdy najwyżej cenioną staje się praca, nie wolno marnować żadnej jednostki. Dążeniem społeczeństwa musi być, aby każde dziecko polskie stać się mogło pełnowartościowym obywatelem. J. Ejsmond tak pięknie wypowiadał się o dziecku: „Mówią, że dziecko jest przyszłością narodu. Jest ono również jego **teraźniejszością.** Wszystko bowiem wielkie, dobre i piękne czyni się w imię dziecka; wszystko złe, podłe i brzydkie — skierowane jest przeciw dziecku. Z myślą o dziecku tworzymy i pracujemy, radujemy się i śmiejemy. Cała ziemia obraca się dokoła dziecka i jego spraw, jak dokoła słońca"...

Jeśli tak jest, jak mówił Ejsmond, należy zrobić wszystko, aby dziecko **dobrze przygotować** do późniejszego samodzielnego życia. Należy je strzec, by nie stało się jednostką szkodliwą i ciężarem społecznym, lecz przeciwnie — aby swą pracą wnosiło do dorobku społeczeństwa dodatnie wartości. Każdy ojciec i matka niewątpliwie chce wychować swoje dziecko na pełnowartościowego człowieka. Chce, by dziecko uczyło się, by przygotowywało się do samodzielnego życia. Chce mu to zadanie ułatwić. Tymczasem w realizacji tych zamierzeń napotyka niekiedy na dziwne i nieprzezwyciężone trudności. Dziecko nie robi oczekiwanych postępów w nauce. W zachowaniu swym jest jakieś dziwne, inne od większości swych rówieśników. Niekiedy — apatyczne, ociężałe myślowo i fizycznie. Innym razem jest znów dokuczliwe, złośliwe, nieposłuszne, uparte, kradnie, wagarujące itd. Gdy pewna cecha, lub ich zespół występują u dziecka w takim nasileniu i w takiej postaci, że dziecko nie może bez szkody dla siebie i otoczenia pozostawać razem z innymi w normalnej szkole, staje się ono kandydatem do szkoły specjalnej. Dziecko takie zwykle kierowane jest przez szkołę w porozumieniu z opieką domową ucznia do poradni pedagogicznej. W poradni psycholog przy pomocy odpowiednio dobranych pytań i tekstów stara się ustalić stopień i przyczyny niedo-

rozwoju umysłowego lub wad charakteru dziecka. Przyczyny te mogą być różnorodne. Czasami przyczyną złego są nieodpowiednie warunki rodzinne, wpływ środowiska, niewłaściwy stosunek rówieśników lub starszych, warunki socjalne, pewne osobiste przeżycia i urazy psychiczne. Czasami poprostu zły stan zdrowia, wady lub niedorozwój zmysłów. Czasami przyczyny tkwią głębiej w samej psychice dziecka. Po zbadaniu dziecka psycholog kieruje je do odpowiedniej szkoły specjalnej. Mamy w Polsce (tylko w dużych miastach) 4 typy szkół specjalnych: I dla ociemniałych; II — głuchoniemych; III — niedorozwiniętych umysłowo i IV — zaniedbanych i zagrożonych moralnie. We wszystkich czterech typach tych szkół uczą specjaliści nauczyciele - wychowawcy. Metody wychowania i nauczania przystosowane są do właściwości i uzdolnień indywidualnych wychowanków. Niejedno dziecko wyśmiewane w innym zespole, które straciło tam wiarę w siebie, w swoje zdolności, uważane dotychczas przez otoczenie za jednostkę destrukcyjną — pod wpływem pracy w szkole specjalnej wyzbywa się kompleksu małowartościowości, nabiera wiary w swe siły, staje się pożyteczną, samodzielnie później idącą jednostką. Szkoła specjalna, zajmując się losem tych biednych, nieszczęśliwych dzieci, spełnia ogromnie ważną i pożyteczną rolę.

Antoni Jędraszko

Nie wymuszajmy ocen dla naszych dzieci

Jakże często my — rodzice, a szczególnie my — matki, wstawiamy się u nauczycieli, żeby dawali naszym dzieciom lepsze stopnie. Ileż to razy mówimy do nauczyciela: — Przecież moje dziecko tak w domu doskonale rozwiązuje zadania, pisze wypracowania itd. więc nie może mu pan postawić tylko „dwójki“, albo: — Moje dziecko całą noc nie spało z powodu tej niesprawiedliwej „trójki“. — Albo: — Niech go pan jeszcze raz przepyta, a zobaczy pan, że on umie na „5“ a nie na „3“.

Z mojej wieloletniej współpracy ze szkołą zauważyłam, że o te stopnie wyłącznie wojują matki i to z inteligencji, to jest akurat te osoby, które powinny prędzej niż kto inny rozumieć, jakie niebezpieczeństwa dla dzieci kryją się w takim postępowaniu.

Po pierwsze rodzice muszą wiedzieć, że oni z wychowawcą ich dziecka zawierają „zmowę“ w stosunku do tego dziecka. Zmowa ta dotyczy przede wszystkim wyrobienia w dziecku bezwzględnego szacunku dla rodziców i wychowawców. Obie bowiem strony wychowujące: rodzice i szkoła czynią wszystko, aby dziecko widziało zgodność działania domu i szkoły w stosunku do niego. Obie strony

muszą czynić wszystko, aby w dziecku nie podważyć zaufania do którejkolwiek z tych stron. Cóż bowiem wart byłby nauczyciel, któryby lekceważąco odzywał się do ucznia o jego matce czy ojcu, nawet wtedy, jeśli miałby słuszność. Ale tak samo błądzi matka, która na skutek skargi dziecka, czy też z własnej woli chce poprawić u nauczyciela stopień swego dziecka, które wie o tej interwencji.

Musimy uprzytomnić sobie, że przecież każdy z nas dorosłych także chętnie szuka przyczyn swych niepowodzeń nie w sobie, lecz poza sobą. A przecież my jesteśmy silniejsi, bardziej doświadczeni. Dziecko, jako słabsza istota, również szuka winowajcy swych niepowodzeń poza sobą. Czuje się wtedy mniej odpowiedzialne, a więc w jego pojęciu wtedy nauczyciel przeważnie jest winien, że ono ma słabe stopnie. Jeżeli matka w to uwierzy, a jeszcze wyprosi u nauczyciela polepszenie oceny, dziecko uczyni wszystko, aby podtrzymać w matce pogląd, że nauczyciel: „uprzedził się do niego", że „źle uczy", że „jest bardzo surowy" itd. I oto zamiast dobrej zmowy domu i szkoły powstaje zmowa zła — matki i dziecka przeciw szkole. I ta właśnie zmowa w przykry sposób zemścić się może na dziecku, tym bardziej, jeśli chodzi o dziecko leniwe, bojaźliwe, nieobowiązkowe. Przestanie ono wierzyć w swoje siły, a zacznie polegać na pomocy rodziców. To zaniechanie wyrobienia samodzielności u dziecka fatalnie odbije się później w jego wieku dojrzałym, kiedy wychowankowi wypadnie działać bez pomocy innych.

To też zarówno „skarga" dziecka na niesprawiedliwość nauczyciela, jak i „przeżycia" dziecka do bezsenności włącznie są sprawami błahymi wobec tamtej zasadniczej. Wiemy, że nauczyciel może się omylić, jak każdy człowiek, ale z drugiej strony musimy mieć do niego zaufanie jako do specjalisty. A co najważniejsze wiemy, że stopnie szkolne bardzo często nie mają nic wspólnego z dalszą karierą człowieka.

Jeżeli więc wydaje nam się nawet, że jakiś stopień jest „skąpy", to raczej skierujmy swe pretensje do ucznia a nie do nauczyciela.

Najczęstsze targi o stopnie zdarzają się w klasie szóstej, z której większość dzieci idzie do gimnazjum. Te interwencje są bardzo przykre dla nauczyciela, gdyż chodzi w tym wypadku o przedstawienie kandydata do gimnazjum w lepszym świetle, niż jest w rzeczywistości.

Myślę, że obowiązkiem naszym jako rodziców jest jaknajwcześniejsze przyzwyczajanie dziecka do ponoszenia skutków, wypływających ze stosunku jego do jego obowiązków. Z nauczycielem możemy mówić raczej o tym, jak pomóc słabemu uczniowi w wykonywaniu tych obowiązków.

A już za karygodną rzecz uważać należy ambicję rodziców, żeby ich dziecko koniecznie miało tylko „piątki“. Niestety, znam takie wypadki, kiedy matka dowodziła nauczycielce, że jej synek powinien mieć z rysunku „5“ a nie „4“.

To też, zamierzając udać się do nauczyciela z prośbą czy wymówką w sprawie ocen naszych dzieci, pomyślmy przedtym, czy nie postawimy nauczyciela w roli jałmużnika, a siebie i dziecko w roli korzystających z jałmużny. A ta droga w wychowaniu nie może dać dobrych rezultatów.

Janina Piotrowska

NASZE DZIECI

Gdy dzieci nasze dojrzewają...

Wśród dzieci i wśród dorosłych są tematy, o których nie mówi się głośno, lecz tylko szeptem do ucha.

Jedna z nauczycielek, wychowawczyni klasy piątej, zauważyła wśród swoich dziewczynek jakiś niepokój, jakieś szepty, nieporozumienia i płacze. Po pewnym czasie dobra i wnikliwa wychowawczyni dotarła do źródła niepokoju i szeptów. Okazało się, że kilka dziewczynek w tej klasie weszło już w okres dojrzewania. Dziewczynki szeptem zwierzały się z tego swoim przyjaciółkom, tamte z kolei swoim i całą niemal klasę ogarnęła niezdrowa atmosfera podniecenia, szeptów, albo przykrych i niestosownych uwag.

Nauczycielka wtedy zabrała wszystkie dziewczynki tej klasy i przeprowadziła z nimi poważną, uświadamiającą pogadankę. Powiedziała im w najprostszy i najogólniejszy sposób o budowie ciała kobiecego, o wzroście i stopniowym dojrzewaniu aż do chwili, kiedy kobieta stać się może matką. Powiedziała im, jak po urodzeniu karmione były mlekiem z matczynej piersi, jak rosły i rozwijały się i co jest teraz w ich życiu lub może być w najbliższej przyszłości pierwszą oznaką, że same stają się dorosłymi. Następnie dała im kilka wskazówek higienicznych. Wreszcie poradziła, ażeby w tych wypadkach, kiedy będą miały jakieś niepokojące je pytania, same zwróciły się z tym do swojej mamusi, albo do niej, do swojej wychowawczyni, bo to są rzeczy naturalne, przez które przechodzi każda kobieta.

Po tej rozmowie szepty ustały, dziewczynki uspokoiły się i wróciła do klasy pogoda i spokój.

*

Rodzice i wychowawcy muszą mieć oczy i uszy otwarte na wszystko, co dotyczy ich dzieci, bo nigdy nie wiadomo skąd i jakie niebezpie-

czeństwo na nie czyha, a rozwój i przebieg życia seksualnego człowieka jest bardzo różnorodny zarówno w czasie, jak i w objawach.

Niemiecki uczony Zygmunt Freud tak mówi o życiu seksualnym dzieci.

„Przypuszczenie, że dzieci nie mają życia seksualnego byłoby również nieprawdopodobne, ba, bezsensowne, jak przypuszczenie, że nie przynoszą ze sobą na świat narządów płciowych i że te rosną im dopiero w okresie pokwitania (pomiędzy 12-ym i 14-ym rokiem życia). To, co budzi się w nich w tym okresie, jest to funkcja rozrodcza, która posługuje się dla swych celów znajdującym się już materiałem cielesnym i duchowym".

W wychowaniu dzieci chodzi o to, aby istniejący w zarodku już u dziecka popęd poskromić, jeśli wybucha on za wcześnie i odsunąć jego całkowity rozwój aż do czasu, kiedy osiągnie pewien stopień dojrzałości duchowej. Jeśli się tego nie zrobi, popęd seksualny może przybrać jaskrawą formę zboczenia lub zwyrodnienia, czego mamy liczne przykłady w życiu.

Zadanie poskramiania tego popędu jest trudne. Z jednej strony uważa się dziecko za jakąś istotę bezpłciową, karci się wszystkie budzące się i przejawiające się w tej dziedzinie zainteresowania dziecka, jako „nieprzyzwoite" i zdrożne, z drugiej strony — życie całe, zwłaszcza życie wielkiego miasta jest tak pełne seksualizmu w najróżnorodniejszej postaci i przejawach, że utrzymanie dziecka w tzw. skromności jest prawie niemożliwe. Rozmowy i zachowanie się ludzi dorosłych, obrazy kinematograficzne, lektura, zwłaszcza tzw. brukowa, wszystko to podnieca wyobraźnię w niezdrowy i groźny sposób. Przeważnie nie myślimy o tym, dopóki jakiś jaskrawy fakt nie poruszy nas mocno. Wtedy zazwyczaj biadamy lub oburzamy się na „zepsucie" dzieci i młodzieży. Nie pomyślimy jednak ani na chwilę, że sami możemy temu być winni w mniejszym lub większym stopniu.

Popęd seksualny, poza głodem, jest u człowieka najsilniejszym ze wszystkich popędów, dlatego wymaga największego zrozumienia i największej troski z naszej strony.

Energię dziecięcą należy kierować ku pracy i sportom, na pytania odpowiadać prosto i rzetelnie, otoczyć dziecko atmosferą czystości i opanowania siebie. A przede wszystkim zająć w stosunku do dziecka postawę przyjaciela, któremu dziecko może wszystko powiedzieć, o wszystko pytać bez obawy. Nawet i przy takim stosunku bywają sytuacje bardzo zagmatwane i trudne do rozwiązania. A cóż dopiero wtedy, kiedy dziecko boi się rodziców i ukrywa przed nimi swoje myśli i postępowanie.

Al. Dargielowa

Czy to tylko upór?

Często narzekamy na upór naszych dzieci.

Uparty — nie słucha naszych poleceń.

Mówić mu, tłumaczyć, nic nie pomaga, nie odezwie się ani słowem.

Czy zawsze mamy słuszność?

*

Janek siedzi przy stole i struga z przejęciem kawałek drzewa.

— Rzuć to zaraz — mówi niecierpliwie matka. Dosyć już tego śmiecenia!

Ale Janek nie chce rzucić rozpoczętej pracy.

— Zaraz, tylko dokończę!

— Ach, co to za uparty chłopak! — oburza się matka.

*

A teraz drugi przykład:

Hanka nie chce pić mleka w starym kubku. „Niech mi mama da w moim białym kubku, nie chcę w tym". Napróżno jej matka tłumaczy, że w białym kubku stoi teraz śmietana, że przelewanie śmietany sprawi jej dużo kłopotu. Hanka żąda stanowczo białego kubka.

*

Czy możemy tak samo traktować nieposłuszeństwo Hanki i Janka? Oczywiście, nie.

Janek — chce dokończyć rozpoczętą pracę, wystrugać śmigło do wymarzonego samolotu.

Hanka — bez wyraźnego powodu, mimo tłumaczeń matki żąda innego kubka. Hanka upiera się.

Nie każde nieposłuszeństwo można nazwać uporem. Uporem będzie tu tylko bezrozumne „Nie chcę", nieuzasadnione niczym przeciwstawienie się poleceniu matki. Dlatego upartą będzie Hanka, a nie jest upartym Janek, który wie dlaczego nie chce usłuchać natychmiast matki, który ma ku temu ważne — w swoim zrozumieniu — powody.

Zajęcia pozaszkolne dzieci, ich pomysły, ich prace, struganie, rysowanie, zabawa są dla nas rzeczą błahą, nieważną.

Matka Janka jest oburzona na syna, że w tej chwili nie przerwał swojego zajęcia. Cóż to ważnego struganie „jakiegoś tam" kawałka drzewa. Ale dla Janka ten „jakiś tam" kawałek, to śmigło do samolotu. To ważna, bardzo ważna rzecz. Właśnie w tej chwili zauważył w nim pewną niedokładność. Musi poprawić, teraz, natychmiast, później już nie będzie wiedział o co chodzi, zepsuje swą pracę.

Jeżeli chcemy zdobyć zaufanie dziecka, jeżeli pragniemy mieć na nie głębszy wpływ wychowawczy, musimy uznać ważność jego drobnych dla nas i błahych spraw. Dziecko powinno rozumieć, dlaczego zabraniamy mu czegoś, dlaczego odmawiamy jego prośbie. W przeciwnym razie, spotykając się z nieuzasadnionym zakazem, przekonane, że z reguły źle ustosunkowujemy się do wszelkich jego poczynań, staje się nieufne, zaczyna się wrogo ustosunkowywać do wszelkich naszych poleceń.

Brak zrozumienia dziecka, jego potrzeb i zainteresowań, żądanie zawsze bezwzględnego posłuszeństwa, bez jakichkolwiek wyjaśnień o słuszności naszych nakazów jest często powodem powstawania uporu dziecka. Dzieci bite i karane surowo są często największymi uparciuchami.

Nie są to oczywiście jedyne powody powstawania tej wady. Często również upartym staje się dziecko rozpieszczone, przywykłe do ciągłych ustępstw ze strony rodziców.

Dziecko przyzwyczajone do spełniania przez otoczenie wszystkich jego zachcianek, podobnie jak traktowane zbyt ostro i bezwzględnie nie zastanawia się nad słusznością swego postępowania.

Jak więc należy postępować?

Dziecku rozpieszczonemu należy wykazać, że są ważniejsze powody od jego zachcianek, że nie może o wszystkim stanowić jego niczym nie uzasadnione „chcę". Wymagać łagodnie, lecz stanowczo spełnienia naszych poleceń.

Dziecku „trzymanemu zbyt krótko" trzeba zastosować więcej swobody, wykazać zrozumienie dla spraw żywo je obchodzących, starać się nakłonić do zastosowania się nad słusznością naszego i swego postępowania. Nasze rozkazy i zakazy powinny być w granicach możliwości dlań jasne i zrozumiałe. Dziecko zrozumie wówczas, że zabraniając czegoś, lub coś nakazując, nie kierujemy się przypadkową zachcianką, lecz mamy ku temu głębsze, słuszne powody, a zaufanie do rodziców, zdobyte w ten sposób, ułatwi nam nie jedno trudne zadanie wychowawcze.

Brak apetytu u dziecka szkolnego

Rodzice bardzo często — jakkolwiek nie słusznie — wiążą brak apetytu u dziecka z jego pobytem w szkole.

Szczególnego zabarwienia nabiera w ich oczach ta sprawa, gdy brak apetytu u dziecka występuje łącznie z jego chudością; wtedy dopiero ogarnia rodziców rozpacz, uważają bowiem, że chudość dziecka spowodowana jest wyłącznie brakiem apetytu.

Każda rozmowa z matką dziecka, „nie mającego apetytu“ zaczyna się stale od takich utyskiwań, jak to, że „dziecko nigdy nie żąda jedzenia, nigdy nie dopomina się samo“. Przy bliższym zbadaniu sprawy okazuje się często, że dziecko nie ma po prostu **sposobności** żądania jedzenia, ponieważ przeczulone otoczenie dziecka w osobie mamusi czy babci prześladuje dziecko ciągłymi propozycjami zjedzenia tego czy owego. Ostatecznie więc dziecko zmęczone i nerwowo znużone tymi nagadywaniami — buntuje się i nie przejawia wcale ochoty do jedzenia.

Trudno się temu dziwić, bo i dorosły uczyniłby napewno to samo.

Ileż to razy matka, przychodząc po dziecko do szkoły po skończonych zajęciach, uważa za swój obowiązek poczęstowania dziecka zaraz w progu bułeczką lub owocami. Dziecko nie zdążyło jeszcze zaczerpnąć płucami świeżego powietrza, gdy już zjawia się troska o jego żołądek. Rodzice nie mogą zrozumieć, że długie siedzenie w czasie zajęć szkolnych w zamkniętej przestrzeni, przy braku ruchu musi u każdego dziecka na pewien czas wywołać raczej pragnienie ruchu i świeżego powietrza niż jedzenia.

Często zdarza się, że matka mówi o braku apetytu u dziecka, gdy spożywa ono mniej pokarmów niż jego sąsiad czy rówieśnik. Rozumowanie takie jest fałszywe, nie można bowiem dokładnie oznaczyć zapotrzebowania organizmu na pokarm. Nie można twierdzić, że spożywanie mniejszej ilości pokarmów musi koniecznie doprowadzić do objawów niedożywiania. Chudość dziecka może być też rzeczą odziedziczoną po rodzicach. Dzieci, którym brak apetytu są oporne na działające nań bodźce i należy dopiero posługiwać się szczególnymi zabiegami, ażeby uczynić je wrażliwymi na te bodźce. Do takich bodźców zaliczamy powietrze, słońce, ruch, wodę itd. Musimy więc odróżnić dzieci, które spożywają bardzo dużo lub bardzo mało, a także takie, które spożywają rozmaitą ilość pokarmów, zależnie od swojego stanu ogólnego, humoru, pogody itd.

Obserwacje, czynione w czasie pauz śniadaniowych w szkołach wykazują, że niektóre dzieci pochłaniają znaczne ilości posiłku w stosunkowo krótkim czasie, podczas gdy dla innych — dwudziestominutowa pauza nie wystarcza dla spożycia nawet jednej małej bułeczki.

Jak więc należy postępować w podobnych przypadkach?

Jeżeli lekarz czy wychowawca stwierdzi, że dziecko posiada odpowiedni wzrost i wagę, a mamusia nadal uskarża się, że dziecko nie ma apetytu, że zjada za mało — wówczas należy zostawić dziecko w spokoju. Przyznać musimy, że takie mamusie mają przeważnie jedynaków czy jedynaczki i dlatego zatracają często objektywny sąd

o rzeczach, dotyczących ich dzieci. Trzebaby zatym przekonać takich rodziców, że u dzieci zdrowych, a nie posiadających apetytu, chodzi raczej o zabieg pedagogiczny a nie lekarski. Po stwierdzeniu, że dziecku nie dolega żadne schorzenie lekarz powinien ograniczyć się do podania ogólnych wskazówek, dotyczących odżywiania, natomiast wprowadzenie jego zaleceń w życie powierzyć należy wychowawcy i rodzinie.

Określenia rodziców, że dziecko „prawie nic nie jada“ nie mogą i nie powinny wprowadzać w błąd lekarzy ani wychowawców, bowiem daje się bardzo często stwierdzić, że dzieci nie mają apetytu tylko przy stole, a w okresie między posiłkami raczą się same lub raczą je domownicy różnymi ulubionymi potrawami. Często ogólna ilość pożywienia spożytego między posiłkami przewyższa swą wartością pokarm spożywany w czasie ustalonych posiłków. Wina tutaj tkwi zatym w postępowaniu rodziców, a zbadanie tych okoliczności i uświadomienie rodziców o ich nieodpowiednim postępowaniu z dziećmi wywołuje najpierw zdumienie, a dopiero powoli właściwe zrozumienie sprawy.

Jeżeli u dzieci w wieku szkolnym stwierdzimy niechęć do pewnych potraw, to nie trudno dociec, że dzieci te już od najmłodszych lat tych posiłków nie znosiły. Stale w praktyce lekarskiej mamy możność przekonywać się, że jeżeli dziecko nie znosi pewnych pokarmów, to winni temu zwykle rodzice, którzy nie nauczyli dziecka jadać już w pierwszym roku życia np. jarzyn; nieprzyzwyczajenie bowiem w tym okresie do jarzyn powoduje niechęć nieraz na długie lata, a nawet na całe życie. Dlatego też nie uważam za szczęśliwy pomysł podawania dziecku różnego rodzaju „soczków“ przy równoczesnym zaniedbywaniu podawania jarzyn, w starszym wieku bowiem „soczki“ wychodzą z jadłopisu, a do jarzyn się już trudno przyzwyczaić. Dlatego ze względów lekarsko-pedagogicznych należy podawać wpierw jarzyny, a dopiero po tym stopniowo dołączać podawanie soków. (Pamiętać przy tym musimy, że należy oddać pierwszeństwo— choćby ze względów ekonomicznych — sokom z cytryn przed sokami z pomarańcz).

Nie możemy także pominąć milczeniem sprawy wymiotów, które mają niby służyć za dowód, że dziecko nie znosi pewnych potraw. W olbrzymiej większości przypadków wymioty nie świadczą wcale o schorzeniu żołądka czy nerwowości dziecka, a dają mu tylko chwalebne świadectwo jego silnej woli. Dziecko bowiem — jako baczny, a tak często niedoceniany przez nas „dyplomata“ — stwierdziło napewno, jakie wrażenie robią te wymioty na otoczenie i to przypadkowe odkrycie z czasem staje się poprostu narzędziem jego walki z ca-

łym otoczeniem. Sztukę tę dzieci doprowadzają nieraz do niebywałej doskonałości. Niektóre np. dzieci potrafią wymiotować o każdej porze dnia i nocy wśród wszelkich okoliczności. Wymioty w ten sposób demonstrowane możnaby porównać do krzyku niemowlęcia, które poczuwszy, że jego płacz powoduje taką przyjemność, jak naszenie lub huśtanie (podczas, gdy spokojne leżenie naraża je na nudy i obserwawanie sufitu) — zażywa tego środka dla teroryzowania matki.

Niewielki zabieg leczniczo-pedagogiczny, wyrażający się w niezwracaniu uwagi, leczy niejednokrotnie i bezpowrotnie podobne „schorzenie". Energiczna postawa otoczenia — co napewno nie ujdzie uwagi dziecka — usuwa niepożądane objawy, jak przy zabiegu operacyjnym — w krótkim czasie i bezboleśnie!

Istnieje kategoria dzieci i to niekoniecznie jedynaków lub z rodzin zamożnych, która nie nauczyła się spożywać pewnych pokarmów. Przypominam sobie przypadek, jaki wydarzył mi się przy objeździe kolonij letnich. Przyjechałem w momencie, gdy jakaś skromnie ubrana matka podniesionym głosem żądała wydania dziecka z kolonii, na tej zasadzie, że się je głodzi. Na dowód pokazała kartkę pocztową dziecka zawierającą prośbę o zabranie, ponieważ ono „nie może już tu z głodu wytrzymać". Potrawy na talerzach — a odbywało się to w czasie obiadu — świadczyły zgoła o czym innym. Na pytanie, co dziecko jada w domu, odpowiedziało ono, że rano, w południe i wieczorem spożywa tylko kawę i chleb, matka bowiem wychodziła na cały dzień do zajęcia, zostawiając dzieciom tylko kawę zbożową z mlekiem. Okazało się więc, że do potraw mieszanych, mięsa czy jarzyn dziecko to nie było zupełnie **przyzwyczajone** — i stąd — skargi na nieodpowiednie odżywianie na kolonii, nazwane przez dziecko głodzeniem.

Podobne zjawiska obserwujemy nieraz w różnych innych okolicznościach.

Uprzytomnijmy sobie np. jak wygląda najczęściej odżywianie dziecka szkolnego: rano szklanka kawy zbożowej lub małowartościowej herbaty często bez chleba, bo już późno do szkoły; potym bułeczka lub dwie albo chleb na drugie śniadanie — i to wszystko. A przecież musimy zważyć, że dziecko **intensywnie umysłowo w szkole pracuje**, że zmęczone zasiada do obiadu, a wieczorem — przeważnie zmęczone przygotowaniem lekcyj i senne — spożywa kolację.

Uprzytomnienie sobie tego stanu rzeczy musi nas doprowadzić do zrozumienia powstania pewnych odchyleń od normy i uznania, że odchylenia te będą się tym bardziej zaznaczały, im bardziej natura dziecka okaże się na nie podatna.

Systematyczny tryb życia, racjonalny jadłospis dla dziecka za poradą lekarza, należyte ustosunkowanie się rodziców do zaleceń lekarzy i wychowawców, odpowiednie wychowanie dzieci od najmłodszych lat — wszystko to zapewni im prawidłowe warunki rozwoju i ustrzeże rodziców od różnych fałszywych zabiegów pedagogicznych jak np. zwalnianie dzieci z ćwiczeń cielesnych z powodu braku apetytu lub chudości.

Stwierdzić przy tym należy, że w okresie tak ciężkim dla wychowywania jak obecnie, należy szczególnie dokładnie zdać sobie sprawę z tego, że dzieci będą takimi, jakimi je od dzieciństwa wychowamy. Twierdzenie, że dziecko „z czasem“ zmieni się, że zmieni je szkoła lub życie, wskazują najczęściej na brak dostatecznego zrozumienia spraw wychowawczych. A winniśmy zapamiętać, że brak apetytu u dzieci zdrowych jest tylko i wyłącznie zagadnieniem wybitnie wychowawczym.

dr med. Aleksy Sałamanczuk

W trosce o uspołecznienie dzieci

Przekraczając próg szkolny, dziecko staje się członkiem małego społeczeństwa, w którym żyjąc i pracując, przygotowuje się do życia w szerszym społeczeństwie — Państwie.

To też uspołecznienie dziecka nie może się rozpoczynać dopiero od klasy III czy IV, a powinno iść równolegle z rozwojem umysłu.

Już w klasie pierwszej należy wpajać w dziecko przekonanie, że nie może ono żyć tylko z myślą o sobie, że powinno myśleć także o swych kolegach, współtowarzyszach, że ich radość powinna stawać się jego radością, a smutek i troski członków tej małej społeczności powinny wzbudzać w nim szersze współczucie i gotowość przyjścia im z pomocą.

Dusza dziecka z natury jest wrażliwa i czuła. Rozbudzać ją w tym kierunku, aby dziecko stopniowo poznawało swe obowiązki, wynikające z życia w społeczeństwie szkolnym — oto hasło, którym przejąć się powinniśmy, my wychowawcy.

Życie wiele nasuwa przykładów, które można wyzyskać dla uspołecznienia dziecka w I okresie szkolnym.

Stosowane w wielu szkołach uroczystości, związane z przyjęciem dzieci do „Rodziny Szkolnej“ pozostawiają dodatnie ziarno głęboko w duszy dziecka. Kultywować należy dalej te ziarna uczuć, by wzmacniały się i kwitły.

Pamiętam, z jakim przejęciem recytowały dzieci kl. I szk. Nr 102 słowa przyrzeczenia podczas wymienionej wyżej uroczystości. Wszyscy byliśmy poruszeni, gdy „najmłodsze“ Polki, stojąc na baczność przed sztandarem szkolnym, zgodnie i mocno wypowiedziały te słowa:

Słuchaj, Ojczyzno miła!
Choć my serduszka małe,
Wielka w nas rośnie siła.
Dla Ciebie chcemy żyć,
Dla Ciebie zawsze bić.
Choć my serduszka małe —
Zwiększymy Twoją chwałę.

Dużo i długo mówiono potem o „ważnym“ dniu... To też, gdy nadeszło święto Niepodległości, dzieci z dumą i przekonaniem mówiły, że to nasze wielkie święto narodowe.

Udział dzieci w organizacjach szkolnych daje im poczucie przynależności do społeczeństwa szkolnego. Nawiązywanie kontaktu z równoległymi klasami innych szkół rozszerza pojęcie dziecka o społeczeństwie, a jakże bardzo rozwija je towarzysko, jak wzbogaca uczuciowo.

Aby w dziecku rozwijało się poczucie obywatelskie i narodowe muszą **i rodzice iść ręka w rękę z wychowawcami.** Nie idzie z pomocą wychowawcy ta matka, czy ojciec, którzy chętnie dają dziecku drobne monety na wątpliwej wartości przysmaki, odmawiając jednocześnie, gdy dziecko prosi o parę groszy na kupno znaczka L. O. P. P. lub na budowę szkół. Tłumić w dziecku to, co udało się rozbudzić wychowawcy — to wielka krzywda.

Jadwiga Waltratusówna
naucz. szk. powsz. Nr 102

LEKTURA I ROZRYWKI DZIECKA

Czytelnie Dziecięce w Warszawie

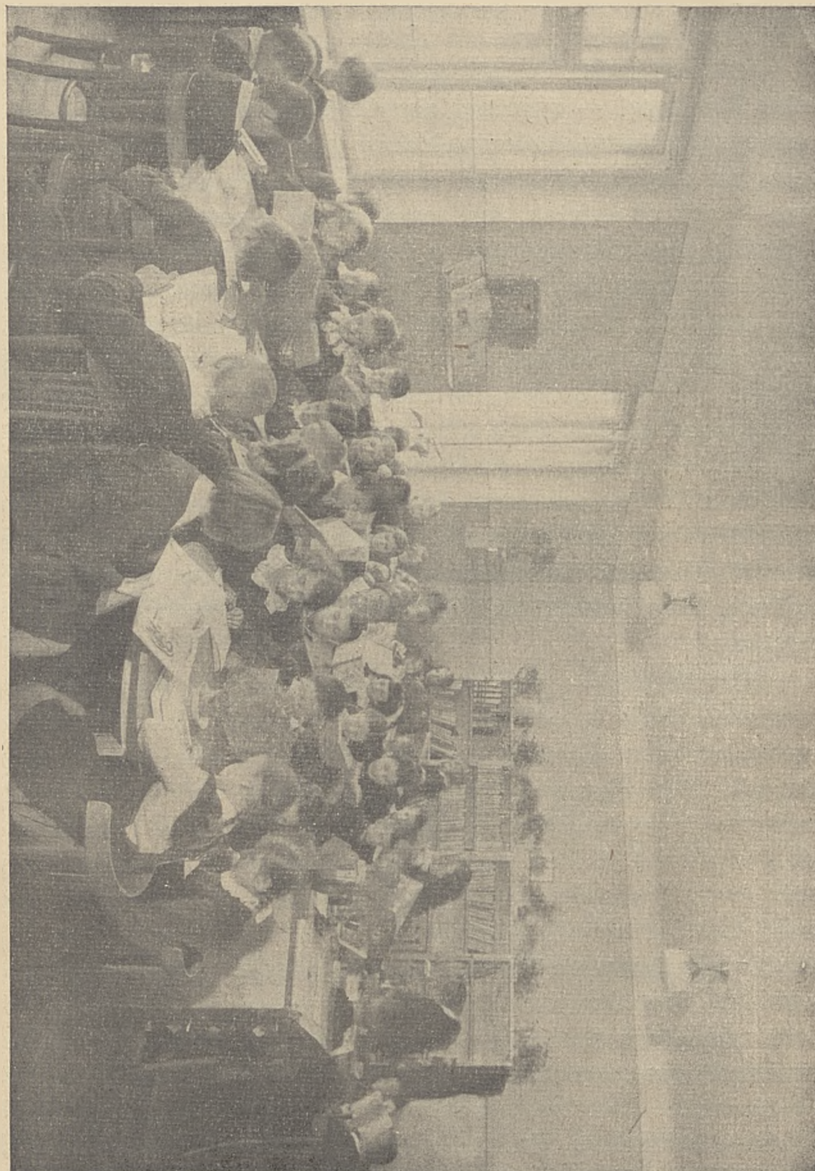
Jest ich szesnaście w Warszawie przy ulicach: I — Reja 9, II — Karolkowa 45, III — Podskarbińska 8, IV — Felińskiego 15, V — Kordeckiego 54, VI — Jezuicka 4, VII — Grójecka 93, VIII — Elektoralna 5/7, IX — Zagórna 10, X — Narbutta 14, XI — Piotra Skargi 20/22, XII — Otwocka 3, XIII — Plac Konfederacji 14, XIV — Czerniakowska

128, XV Koszykowa 26 i XVI — najmłodsza — przy ul. Dzielnej 61. Wszystkie te czytelnie są słoneczne, czyściutkie, wabiące wyborem książek, obiecujących wprowadzić w świat zaklęć i marzeń dziecięcych. Wysoki poziom kultury zachowania się dzieci, jakość, tajemniczość i misterie ducha dziecięcego, wybór dowolny i przystęp nieograniczony do książek, dobrowolność należenia do grona czytelników — wszystko to robi z Czytelni świat marzeń zrealizowanych w życiu dziatwy szkolnej.

Jeśli nas, rodziców, poproszą dzieci o zwolnienie z domu do Czytelni Dziecięcej — zgódźmy się; Czytelni możemy zaufać, jest ona największym przyjacielem młodego pokolenia. Tam jest wybór najlepszych książek, tam uczeń uzupełni swe lekcje lekturą, tam nabywa — pasji do książek. Jeśli nasze dzieci uczęszczają do Czytelni — ucieszmy się, jeśli się nudzą w domu — zaprowadźmy je do Czytelni sami i zapiszmy na członków Czytelni. Członkostwo w Czytelniach jest bezpłatne, a regulamin tak przecież łatwy do wykonania. Oto: „Czytelnicy przyrzekają: 1) myć ręce przed czytaniem, 2) szanować książki, 3) dbać o ciszę, 4) nie przychodzić do biblioteki, gdy kto w domu jest chory.“ Czas otwarcia mniej więcej dla wszystkich Czytelni jest od godziny 11 do 16. Czytelnie są prowadzone przez Sekcję Bibliotek Dziecięcych przy Bibliotece Publicznej na koszt Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie. Celem zaznajomienia się z bieżącymi pracami Czytelni i nowymi warunkami tegorocznymi zwróciliśmy się do p. Kierowniczki Sekcji Bibliotek Dziecięcych i oto — co usłyszeliśmy:

„Dotychczas — odpowiada nam uprzejmie na nasze pytanie p. Kierowniczka — rozwój Czytelni jest stopniowy. Idea zakładania tych Czytelni w Warszawie powstła dopiero w roku 1925 na zabraniu Związku Biliotekarzy Polskich. Z inicjatywy dwu działaczek bibiotecznych powstała pierwsza Czytelnia w Bibliotece Publicznej przy ul. Koszykowej 26. Dziś mamy już Czytelni 16. W ostatnim roku przybyły dwie. Początkowo Czytelnie dla dzieci w Warszawie organizowało Towarzystwo Bibliotek dla Dzieci, później Towarzystwo to przekazało swe Czytelnie Miastu i Zarząd Miejski czuwa nadal nad ich rozwojem. Pracujemy: nie tylko idziemy wszerz, ale i wgłąb. Na wspólnych zebraniach omawiamy nowe metody pracy w Czytelniach. Wytwarza się typ pracownicy w Czytelniach Dziecięcych. Pod okiem doświadczonych kierowniczek praktykują słuchaczki Szkoły Bibliotekarskiej i Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy.

Chcielibyśmy w Czytelniach naszych wychować przyszłych członków Biblioteki Publicznej, chcielibyśmy już od najmłodszych lat trafiać dobrą książką do najszerszych mas ludności. Mamy, oczywiście, i trudność. Ale przecież trudności są przy każdej pracy, więc któżby się nimi zrażał".



Jedna z Czytelni Dziecięcych

Na zakończenie rozmowy otrzymałem od p. Kierowniczki bibliografię z dziedziny czytelnictwa dziecięcego, a więc wydawnictwo Biblioteki Publicznej p. t. „Biblioteki dla dzieci w Polsce“, broszurę pt. „Praca wychowawcza i propagandowa w bibliotece dziecięcej“, numer „Bibliotekarza“ z 9 grudnia 1938 r. z bogatym materiałem sprawozdawczym, wreszcie plakaty i reklamy zapisowe. W materiałach sprawozdawczych otrzymanego numeru „Bibliotekarza“ znalazłem ciekawe zestawienia. Oto kilka liczb:

W roku szkolnym 1936/37 było w omawianych czytelniach 195.650 czytelników, a w roku następnym liczba ich wzrosła już do 215.363 osób. Wzrasta również księgozbiór Czytelni, bo gdy w dniu 1.IX.36 r. było 6.546 tomów, to w dniu 1.IX.36 r. posiadały one już 11.862 tomów.

Co do form pracy, uprawianych na terenie Czytelni, to przedstawiają się one dość różnorodnie i okazale. Oto np. w roku szkolnym 1937/38 zebrań z uczestnikami było 108, opowiadań — 402 dla 20.483 słuchaczy, czytań głośnych — 151 przy frekwencji 3.542 uczestników, uroczystości — 30 dla 2.354 dzieci, konkursów —64 przy udziale 1.342 dzieci, wreszcie sporządzono 326 plakatów i 102 albumów.

Na zakończnie rozważań o Czytelniach Dziecięcych zwróciliśmy się do Kierowniczki najnowszej Czytelni, otwartej — jak wspomniano wyżej — przy ul. Dzielnej Nr 61; usłyszeliśmy tam, co następuje:

„Współpraca ze szkołą dotychczas układa się dobrze. Muszę podkreślić — mówi p. Kierowniczka — sympatyczny stosunek do Czytelni grona nauczycielskiego. Szereg nauczycieli okazało bardzo duże zainteresowanie, traktując Czytelnię jako pracownię uczniów przy zdobywaniu nowych wiadomości. Nauczycielka języka polskiego np. uzupełnia lekturę dziecięcą w Czytelni. Nauczyciel geografii poleca wyszukiwanie wiadomości o lądach i krajach. Korzystamy z encyklopedii pt. „Świat i Życie“. Jeśli zawodzi encyklopedia, pomagamy sobie rocznikami „Płomyka“. Roczniki te — to niewyczerpana skarbnica wiadomości, potrzebnych dzieciom. Wytwarza się u nas powoli typ stałego czytelnika. Mamy już dużo sympatyków Czytelni wśród dzieci. Urządzamy: konkursy książki, wspólne czytania i opowiadania. W ostatnim konkursie wzięło udział 120 dzieci“.

Na tym rozmowę zakończyliśmy życzeniem owocnych wyników dalszej pracy.

P. W.

Nie wolno zmarnować dorobku

Według nowej ustawy na miejsce Opiek Szkolnych mają powstać Komitety szkolne. Mniejsza o to, jak się ta instytucja będzie nazywała, ważne jest to, żeby tego, co jest — nie zmarnować. A zmarnować można bardzo łatwo i dorobek gospodarczy i społeczny, jeśli tylko te cujący w Opiece są przez nas wybierani, mają nasze zaufanie, mają nasze pieniądze, które dobrowolnie składamy na potrzeby szkoły. I serce mi rośnie, jak czytam o tych milionach, które Opieki w szkołach zebrały, ale boję się, że jeśli w tej naszej pracy będzie coś narzucone, przymusowe, to nowe miliony mogą się zjawić. Daj Boże, żeby to były tylko plotki o tym, że Przewodniczących Komitetów, czyli jakby dzisiejszych Opiekunów Głównych miał nam wyznaczać kto inny, a nie my sami przez wybory. Mówię, daj Boże, żeby to były tylko plotki. Bo pytam się tych, którzy nie ufają naszym wyborom, jakie mają zarzuty przeciw Opiekunom w Warszawie i skąd wiedzą, że ci wyznaczeni ludzie będą lepsi. Jak dotychczas, działalność nas wszystkich rewidowała Rada Szkolna i nadal nie uchylamy się z pod kontroli odpowiednich władz, ale kontrolować nas musi ten, kto nas rozumie. Dlatego też, jeśli Rady Szkolnej w przyszłości ma nie być, to musimy wiedzieć, kto ją zastąpi w jej dzisiejszych obowiązkach, co do kontroli Opiek. I znowu, żeby to nie był ktoś z duszą tylko urzędnika, ale i z duszą człowieka uspołecznionego.

Bo my w Opiekach żyjemy w jakimś dobrym cieple rodzinnym, wszystko jest zwyczajne, proste, ludzie do ludzi po ludzku mówią. Jedni robią więcej, inni mniej, ale nikt tej swojej szkole pomocy nie odmówi. Mnie się zdaje, że dobrze jest, jak jest — w Opiekach. O wiele nawet łatwiejsza jest nazwa „Opieka“ od „Komitetu“. To pierwsze mówi o tym, co się naprawdę w szkole robi, a to drugie pachnie czymś zimnym. A może z tymi zmianami, jakie się szykują, przewidziane jest utrzymanie szkół bez pieniędzy rodzicielskich? Może kto inny da szkole na te wszystkie potrzeby, na które dzisiaj łożą Opieki? Jeżeliby tak było, no to te zmiany miałyby jaki taki sens.

Kończę i mówię, że nie wiem, co będzie z naszymi Opiekami, ale boję się tych pogłosek, które z Opiek chcą zrobić jakieś urzędy.

Nie upraszczajmy tej sprawy

Autor artykułu, zamieszczonego w Nr 5 „Współpracy“ pt.: „Zabierzmy głos w tej sprawie“, poruszył niezmiernie ważną kwestię, będącą, niestety, stale jeszcze przedmiotem różnych nieporozumień, a mianowicie usiłował odpowiedzieć na pytanie, czy szkoła powszechna jest powołana do niesienia pomocy społecznej niezamożnym dzieciem, czy też nie, a w takim razie, kto powinien ją zastąpić w dotychczasowych funkcjach społeczno- opiekuńczych.

W zakończeniu artykułu autor wzywa czytelników do dyskusji, stwierdziwszy uprzednio, że — jego zdaniem — szkoła, jako mająca Komitety będą chciały być „urzędami“ w szkole. Dziś wszyscy prana celu nauczanie i wychowanie — nie powinna być instytucją, „kwalifikującą zamożność rodzin swoich uczniów“.

Artykuł, o którym mowa, dotyka tak istotnej sprawy, że nie odezwać się, byłoby rzeczą wręcz niedopuszczalną. Dlatego, nie pretendując do pełnego naświetlenia sprawy — co w krótkiej odpowiedzi byłoby nie do osiągnięcia — korzystamy z możności wypowiedzenia pewnych zastrzeżeń.

Opieramy je na następujących motywach:

I. Naszym zdaniem o sprawach ważkich należałoby mówić tylko w sposób wyczerpujący. Wszelkie skróty myśli, wszelkie wypowiedzi niedostatecznie wyjaśnione nie są dobre, ponieważ dają czytelnikowi sposobność do wyciągania zbyt łatwych i powierzchownych wniosków. Potwierdza się to na przykładzie omawianego artykułu, który z kwestią conajmniej sporną (jak to wyczuwa sam autor) rozprawia się krótko - węzłowato, potępiając pomoc materialną dzieciom, organizowaną przez szkołę, jako szkodliwą, obniżającą godność dziecka „filantropię“.

Autor nie rozważa, czy pomoc szkolna jest zawsze „filantropijną“, czy musi taką być, czy nie bywa i nie może być rozumiana i okazywana w znaczeniu **obowiązku państwa i społeczeństwa względem dziecka,** które osiągnąwszy dojrzałość obywatelską, będzie przecież pociągnięte do świadczeń na rzecz tegoż państwa i społeczeństwa, lecz z góry bez ostrożnego rozpatrzenia wszystkich pro i contra przesądza, że dożywianie, rozdawnictwo obuwia, odzieży, podręczników itp., urządzane na terenie szkoły, odbija się niemoralnie na dzieciach, utrudniając „wychowanie pełnego człowieka i obywatela“.

W wyniku takiego stanowiska autor radzi uwolnić szkołę „chociażby od rozdawnictwa odzieży i obuwia“ i przekazać je Miejskiemu Wydziałowi Opieki Społecznej oraz współpracującym z nim

Opiekunom Społecznym. Dlaczego to miałoby dać lepsze wyniki; dlaczego pośrednictwo miejskich organów Opieki miałoby bardziej salwować godność dziecka i mniej przeszkadzać wychowaniu „pełnego człowieka i obywatela“ — odpowiedzi w artykule nie znajdujemy.

II. Szkoła jest przeładowana dziećmi i przeciążona pracą. Szkole trudno roztoczyć nad dzieckiem wielostronną opiekę nawet w czasie jego przebywania w gmachu szkolnym. Szkoła ma tyle różnych zadań i potrzeb, że nie wie nieraz, co ze swoimi kłopotami począć. Wszystko to — prawda; może nawet zatrważająca prawda. Ale czyż z tego wynika, że wolno szkole traktować dziecko — w dzisiejszych czasach i warunkach — jedynie jako „przedmiot“ nauczania i wychowania. Czy nie tkwi tutaj jakieś zasadnicze nieporozumienie? Przecież dziecko wychowuje się — wszystkim, nie tylko podręcznikiem i wykładem; przecież na kształtowanie postawy dziecka ma wpływ całokształt jego warunków, ogół otaczających je stosunków — a więc atmosfera nie tylko szkoły, ale i domu, ulicy itp. I dlatego szkoła musi być „zazdrosna“ o inne wpływy, jeśli pragnie naprawdę kierować wychowaniem swoich uczniów. Dlatego właśnie stwarza dla nich np. świetlice. Czyż powinna godzić się na zastąpienie jej przez innych w funkcjach, kryjących możliwości lub niebezpieczeństwa wychowawcze?

Wydaje się, że tego pytania zbyt prosto i łatwo rozwiązywać nie należy. Owszem, trzeba szkole ułatwić jej działalność, ale przede wszystkim — należałoby szukać tych ułatwień nie w uwolnieniu szkoły od funkcyj społeczno-opiekuńczych, lecz przez odciążenie jej od trudności organizacyjnych, (zapewnienie jej wygodnych lokali, zwiększenie etatów nauczycielskich itd.). Wtedy miałaby ona możność zajęcia się bliżej dzieckiem niezamożnym, zapragnęłaby lepiej poznać jego sytuację i wówczas — śmiemy twierdzić — w „kwalifikowaniu zamożności rodzin swoich uczniów“ nie widziałaby dla siebie ujmy, lecz może przeciwnie, uznałaby to „kwalifikowanie“ za swoje **prawo**, ułatwiające jej poznanie „warunków domowych“ ucznia.

Streśćmy się:

1) Nie oponujemy, oczywiście, że „darowizny“ i „jałmużna“ uwłaczają godności ludzkiej, ale pomoc społeczna, okazywana dziecku i opieka nad nim — nie muszą być sprowadzane do roli „filantropii“; jeżeli tak bywa, nie zmniejsza to znaczenia istoty pomocy i opieki, lecz wskazuje na złą jej organizację i niedostateczne przygotowanie organizatorów.

2) Należałoby dokładniej zbadać, czy rzeczywiście „koniunktura“ dla szerokich mas uległa polepszeniu, oraz czy naprawdę wzrosła liczba dzieci, korzystających z pomocy społecznej. Jeżeli oba te zjawiska istotnie występują — świadczyłoby to o pogłębieniu zrozumie-

nia przez Państwo i społeczeństwo „problemu dziecka i młodzieży“, co byłoby objawem pocieszającym, na który czekali długo wszyscy ludzie w Polsce, patrzący z troską w przyszłość.

3) Pomoc dzieciom bez względu na jej formy winni nieść ci, którzy z dziećmi najbliżej i najbardziej świadomie obcują, którzy mają najwięcej danych, aby je wychowywać; sądzimy, że w stosunku do dzieci szkolnych — powinna mieć tu przede wszystkim głos szkoła, oczywiście przy zapewnieniu jej odpowiednich rzeczowych i organizacyjnych warunków.

T.

Moja odpowiedź

Nawiązując do artykułu, napisanego przez pana „D“ w numerze 5-tym „Współpracy“ pod tytułem „Zabierzmy głos w tej sprawie“, chcę zaznaczyć, iż większość Opiek Szkolnych nie byłaby przeciwna temu, aby niesienie pomocy niezamożnej dziatwie szkolnej w postaci dożywiania, wysyłania na kolonie letnie, półkolonie i rozdawania odzieży, było wykonane nie przez Opieki. Opieki, pozbawiając się tak trudnej i odpowiedzialnej pracy, rozwinęły by szerszą działalność na pozostałych odcinkach pracy, gdzie jest wiele do poprawienia i udoskonalenia.

Jednak musimy się liczyć z tym, że niesienie pomocy biednym było koniecznością od dawna i dalej jest koniecznością pomimo polepszenia się koniunktury. Wszak zawsze byli ludzie zamożni i niezamożni i dalej tak będzie.

Zachodzi pytanie — kto jest powołany do niesienia pomocy niezamożnej dziatwie szkolnej, kto ma odpowiednie kwalifikacje ku temu? Pan „D“ zaznacza, iż Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego ma wszelkie dane ku temu, aby nieść pomoc biednym. To też do Opieki Społecznej zwraca się bardzo dużo biednych ludzi, którzy otrzymują zasiłki, ale bywają wypadki (jest ich nawet bardzo wiele), że ludzie prawdziwie biedni nie zwracają się po zapomogi. Dzieje się to po prostu przez wstyd, gdyż wszelkie wywiady przeprowadzane przez te instytucje i różne przepisy krępują ich. Wstydzą się i nie chcą uchodzić za ludzi, korzystających z jałmużnictwa. Dzieci tych rodziców, uczęszczające do szkół, przychodzą głodne, nie przynoszą śniadań, przepuszczają dużo lekcji z powodu braku odzienia. W szkole te rzeczy rzucają się w oczy, wychowawcy zwracają na to uwagę Opiece Szkolnej, która wzywa rodziców do szkoły i po porozumieniu się z nimi, dzieci zostają odpowiednio dożywiane i przyodziane. My Opiekunowie mamy dokładne dane, co do stanu materialnego

każdego z naszych dzieci. Kierujemy się nie tylko własnymi spostrzeżeniami, ale opieramy się również na opinii naszych nauczycieli, którzy, stykając się stale ze swoimi uczniami i uczenicami, mają możność zaobserwować i wyczuć, co się dzieje z każdym z nich. Kierownicy, nauczyciele i Opieki wspólnie czuwają nad niezamożnymi dziećmi. Gdy zachodzi potrzeba jakiegoś wywiadu, to też nie wychodzi on poza ramy szkolne i pozostaje tajemnicą między Opieką i rodzicami.

Działalność Opiek jest bardzo poważna i odpowiedzialna. Opieki muszą stać na wysokości swojego zadania. Do Opiek są wybierani i przyjmowani ludzie o dużym poczuciu sprawiedliwości. Opiekun powinien spełniać swoje obowiązki uczciwie, sprawiedliwie i umiejętnie.

Odpowiem Panu „D" na trzy pytania zadane.

Na pytanie 1. Nikt nie powinien otrzymywać żadnych darów. Opieki nie „darzą" swoich dzieci, a „odstępują" ich rodzicom przygotowane przez siebie buty, palta i inne odzienie po „najniższych cenach", jak np. buty po 1 zł za parę, palta po 2 zł, lub nawet jeszcze taniej, w zależności od zamożności rodziców. Sądzę, że nawet odzież dostarczana przez Komitet Stołeczny powinna być przydzielana niezamożnym rodzicom dla ich dzieci, za jakąś opłatą, choćby za grosze. Stosując zasadę choćby najskromniejszej odpłatności, tym samym omijamy „obdarowywanie" dzieci. Racjonalnie pomagając niezamożnej dziatwie szkolnej, budujemy a nie niweczymy.

Na pytanie 2. Bardzo często spotykamy się z rodzicami chciwymi, którzy chcą wykorzystać okazję łatwego zdobycia jakichś butów, palta itp., bez względu na to, iż mogliby to sobie sami sprawić bez pomocy Opieki. Takich rodziców staramy się właśnie wychowywać: często się spotykamy z nimi na terenie szkoły, urządzamy dla nich odczyty na ten temat, przemawiamy do nich, objaśniamy im te sprawy i wciągamy do współpracy, by ci ludzie mieli okazję bliżej przyjrzeć się pracy wychowawczej Opieki.

Gdy wychowamy rodziców, to i dzieci wyrosną na godnych obywateli i nie będą ciężarem dla społeczeństwa.

Na pytanie 3. Nauczycielstwo nasze chętnie i uczciwie pomaga Opiekom Szkolnym w niesieniu pomocy dzieciom. Bardzo ciężka i ofiarna jest praca naszego nauczycielstwa, a szczególnie Kierowników i Kierowniczek szkół, mających nawał pracy i klasy przepełnione. To też narówni z Opiekami starają się oni bez uszczerbku dla nauki i wychowania także dziecko nakarmić i przyodziać.

A. Borensztajn
Gł. Op. Szkoły Nr 77

Komunikat

w sprawie dalszej działalności organów samorządu szkolnego

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego okólnikiem Nr 25 z dnia 28 marca 1929 r. (II. P. — 2197/39) rozesłało do Kuratorium Okręgów Szkolnych i Inspektoratów Szkolnych następujące wyjaśnienie:

Na skutek licznych zapytań, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych wyjaśnia, że dotychczasowe organy samorządu szkolnego: rady szkolne powiatowe, rady szkolne miejskie, dozory szkolne, rady szkolne miejscowe i opieki szkolne nie powinny zaprzestawać normalnej swej działalności aż do czasu, jaki będzie ustalony rozporządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydanym w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, zgodnie z postanowieniami art. 16 ustawy z dnia 23 lutego 1939 r. o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym (Dz. U. R. Nr 16, poz. 93).

Dyrektor Departamentu

Dr M. Pollak